



ŚLĄSKIEKO

PARK JESZCZE BARDZIEJ NATURALNY

BYLINY ZAMIAST ROŚLIN JEDNOROCZNYCH, NOWE RZEŻBY PLENEROWE ORAZ WYMIANA DRZEWOSTANU – TO NAJWIĘKSZE ZMIANY, JAKIE W TYM ROKU PRZEJDZIE PARKOWA ZIELEŃ. GOŚCIE NA PEWNO JE ZAUWAŻĄ.

ŁUKASZ RESPONDEK

Chcemy trochę odświeżyć i zmienić charakter nasadzeń. Rośliny jednoroczne zastąpimy bylinami, które kwitną przez większość sezonu. Będziemy to robić stopniowo – zapowiada Ewa Nowacka, architekt krajobrazu w Parku Śląskim. – Takie nasadzenia sprawiają wrażenie bardziej naturalnych. Są to głównie trawy, jeżówki, amsonie, przetacznikowce, które w przyszłym roku uzupełnimy czosnkiem ozdobnym. Chodzi o to, aby odejść od sztywnej konwencji roślin jednorocznych.

120

DRZEW

zostanie posadzonych
w Parku Śląskim
w tym roku

Wymiana roślinności już się rozpoczęła przy alei generała Jerzego Ziętka na odcinku od ulicy Złotej do Drona i na odcinku przy Dużym Stawie. Na pozostałych głównych alejach zostaną natomiast rośliny sezonowe, nasadzone wiosną każdego roku. – Dzięki temu, goście parku odczuwają różnicowanie. Niektóre strefy staną się mocno kolorowe i geometryczne, ale będą i takie, które właśnie naturalnością przyciągną uwagę – tłumaczy Nowacka. Łącznie, w tym roku na klombach zostanie posadzonych 34 tysiące roślin jednorocznych i ponad dwa tysiące bylin.

FIGURY W PLENERZE

W najbliższym czasie wymienionych zostanie też kilka rzeźb plenerowych. Zachowane mają być te przy alei Żyrafy oraz wieżyorka przed budynkiem dyrekcji. Znikną natomiast kaczki, dzięcioł, żaba



Rafał Zduńczyk

Efekty pierwszych, tegorocznych nasadzeń można już podziwiać w Parku Śląskim

i sowa. – W ich miejsce postawimy kilka kwiatników przestrzennych nowego typu, w nieco innej lokalizacji – tłumaczy Joanna Karweta, koordynator ds. zieleni. – Będą wśród nich jeże, żółwie i duże serce, przy którym, mamy nadzieję, chętnie sfotografuje się niejedna para. Aranżacje przestrzenne obsadzimy raczej w barwach stonowanych. Będą to rośliny o ozdobnych liściach, głównie alternantera.

Kolejną nowością w parkowej przestrzeni mają być topiary, czyli rośliny o kształcie ostatecznie uformowanym przez człowieka. – Aby osiągnąć

zamierzony efekt, odpowiednio przycina się krzewy. Planujemy, aby była to rodzina zajęcy – wyjaśnia Karweta.

TOPOLE DO WYMIANY

W tym roku dojdzie do wymiany parkowego drzewostanu przy alei generała Jerzego Ziętka. Chodzi o topole berlińskie, nieopodal restauracji Przyszań. To kontynuacja prac, które rozpoczęto już kilka lat temu. W miejsce usuniętych drzew posadzone zostaną nowe. Podobne prace, ale już nie na tak szeroką skalę, będą realizowane

przy kortach tenisowych oraz przy Kanale Regatowym.

– Na terenie parku mamy też drzewa, które są suche i martwe. Musimy je usunąć ze względów bezpieczeństwa – tłumaczy Łukasz Drozd, starszy specjalista ds. zieleni. – Na alei Ziętka posadzimy topole berlińskie, a na alei Spacerowej lipy. Przewidujemy też ambrowca amerykańskiego. Łącznie do usunięcia w tym roku mamy około 150 drzew, a do nasadzenia 120. Planujemy też nasadzenia kilkuset krzewów, m.in. bżów, forsycji i porzeczki krwistej. ■



DOMKI ZAPYLACZY JUŻ STOJĄ

SENIORZY Z PARKOWEJ AKADEMII WOLONTARIATU, Z OKAZJI DNIA ZIEMI, ROZMIEŚCILI NA TERENIE PARKU ŚLĄSKIEGO DZIESIĘĆ DOMKÓW DLA ZAPYLACZY. DZIĘKI NIM, PRACOWITE OWADY, KTÓRE ZAPYLAJĄ PARKOWE KWIATY, BĘDĄ MIAŁY GDZIE SIĘ SCHOWAĆ.

ŁUKASZ RESPONDEK

Domki dla zapylaczy powstały dzięki współpracy Fundacji Park Śląski z naukowcami Uniwersytetu Śląskiego, którzy realizują projekt „Nie żądlę – zapylam”. To właśnie oni, w ramach wspomnianego projektu, zorganizowali konkurs „Najlepszy domek dla dzikich zapylaczy”. Wzięły w nim udział dzieci z Bytomia i Sosnowca. Kolejne budki dostarczyli uczniowie Szkoły Podstawowej numer 18 z katowickiego Dębu.

– Wiosna jest najlepszym okresem budowy siedlisk dla zapylaczy. Część budek jest jeszcze w naszych magazynach. Czekamy bowiem na to, aby kolejne tereny były gotowe do ich postawienia – tłumaczy Anna Poraj, prezes Fundacji Park Śląski. Na razie rozmieściliśmy je przy budynku dyrekcji, w Rosarium, przy Ogrodzie Bylinowym i w Cichym Zakątku. Budki są oznaczone. Mamy nadzieję, że goście parku będą je szanować, nie niszczyć.

Dzięki domkom, zapylacze będą miały gdzie się schować. Normalnie kryją się na przykład w korze drzew, natomiast w centralnej części parku, naturalnych kryjówek jest mniej. – Dotychczas w parku mieliśmy tylko jedną budkę, postawioną przez Greenpeace. Jednak jest już zniszczona i wymaga wymiany – wyjaśnia Poraj. – Od wielu lat, zarówno nasza fundacja, jak i Uniwersytet Śląski oraz skansen, prowadzą edukację na ten temat. Teraz będzie można przeprowadzać zajęcia w terenie – dodaje.

Kampania edukacyjna „Nie żądlę – zapylam” to wiele wydarzeń o charakterze edukacyjnym, adresowanych do władz samorządowych, dzieci i młodzieży szkolnej, a także dorosłych mieszkańców województwa śląskiego. Projekt prowadzony jest przez Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem Uniwersytetu Śląskiego we współpracy z zespołem naukowców Katedry Fizjologii Zwierząt i Ekotoksykologii Uniwersytetu Śląskiego. Przedsięwzięcie współfinansuje Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. ■



Domki dla zapylaczy postawione zostały m.in. przy dyrekcji Parku Śląskiego

WITOLD SZWEDKOWSKI

Z MIEJSKIEJ PARTYZANTKI OGRODNICZEJ (NR 25)



NIK SOUTHERN – OD REKRUTERKI DO FLORYSTYCZNEJ DYKTATORKI MODY

W angielskiej dzielnicy szeregowych domków, zieleni to rzadkość. Drzew i krzewów nie ma na podwórkach. Każdą wolną powierzchnię zajmują przybudówki: komórki, warsztaty i składziki. Tworzą malowniczy obraz posklejanych brył i scenografię niejednego filmu Kena Loacha. Wątpliwą ozdobą tego ścisku są graty wykłute i wysiedlone z miejsc swojego dotychczasowego stacjonowania w ostępach piwnic i strychów. Czasem porasta je mech, ale zdecydowanie częściej rdza. Drzew i krzewów nie ma też wzdłuż ulic. Wszak na podwórkach nie ma już miejsca na garaże. Zresztą po co cwaniacy mają wykosztowywać się na garaż, skoro mogą zawłaszczając wspólną przestrzeń. Podobna sytuacja chorobliwego „bezdzwonia” coraz częściej dotyka ściśle centra miast i to nie tylko brytyjskich. W takich okolicznościach pozostają dwie drogi ratunku – parki i zieleni parapetowa. Nik Southern od dziecka zachwycała się obydwoją. Dom jej babci i dziadka, mieszkających w północnym Londynie, był przepelniony roślinami doniczkowymi. Połączenie roślinności z dość powszechną u dziadków tendencją do pobłażania wnuczkom, sprawiły, że mała Nik miała w czasie ferii i wakacji warunki rajskie, a co najmniej arkadyjskie. Drugim źródłem radości był park miejski Wiktorii, oaza klasy pracującej londyńskiego East Endu. Po latach Southern wspominała, że „dla dziecka wychowującego się w mieście, park był miejscem magicznym i dowodem na to, że przyroda naprawdę istnieje”. Ścieżki w parkach bywają zwykle proste, ale ścieżki ludzkiego życia już rzadziej. Droga do miana wpływowej florystyki może prowadzić na przykład przez trzynaście lat pracy na etacie rekruterki w prywatnej firmie pośrednictwa pracy. I jak nie od razu Kew Gardens zbudowano, tak trochę czasu musi zająć zbudowanie własnej firmy florystycznej. Jednak bywa, że punkt przełomowy pojawia się nagle i niespodziewanie.

Mawia się, że w każdym wielkim sukcesie jest łut szczęścia. Ale szczęście sprzyja tylko przygotowanym, a gdy trafi na osobę gotową i zdecydowaną, szczęścia zaczynają chodzić i parami i czwórkami. Southern dostała wreszcie duże zlecenie. Pochodziło od firmy odzieżowej i obejmowało większą liczbę florystycznych gadżetów, które firma wysyłała do redakcji brytyjskich magazynów jako praktyczny prezent promocyjny. Mniejsza o to, czym był ten gadżet. Ważne, że w jednej redakcji bardzo przypadł do gustu redaktorowi naczelnemu. Zdecydowano więc umieścić wzmiankę o realizacji autorstwa Southern – początkującej florystyce, nikomu nie znanej wśród sylwetek kwiaciarzy, wyznaczających trendy w Wielkiej Brytanii. Niedługo potem skrzynka pocztowa byłej rekruterki zapełniła się propozycjami współpracy. By podjąć się choćby tylko tych najciekawszych, trzeba było wynająć lokal. Potem kolejny, większy. W przeciągu kilku lat, niestandardowe podejście do aranżacji kwiatów ciętych i doniczkowych, zapewniło Nik Southern wiodącą pozycję w świecie dyktujących kwiatowe mody profesjonalistów. Mimo, że do florystycznego świata weszła bez formalnego wykształcenia i... „po partyzancku”.

